



W Bielsku dnia 19 listopada 1905.

Szkoły dla niewiast.

Stosunki w naszych dotychczas cichych wioskach zmieniają nie do poznania. Ruch wychodźczy ogarnął nasze wioski, i już nietylko mężczyźni, ale i niewiasty co roku wyjeżdżają w świat daleki za zarobkiem.

Powiadamy za zarobkiem, a nie „za chlebem“, bo obecnie znaczna część wyjeżdża już i takich, którzyby mogli mieć dosyć chleba w domu, ale oni do tego chleba szukają jeszcze obfitszego, lepszego niż go mają w kraju, zarobku.

Znaczna też liczba dziewcząt, nieraz bardzo młodziutkich, wyjeżdża do obcych krajów, szukać pracy przy roli i gospodarstwie, bo żadnej innej nie umie roboty.

Zarabiają tam więcej, ale pracują bardzo ciężko, a nieraz traktowane są w sposób nader surowy, niekiedy okrutny.

Gdyby te dziewczęta nasze umiały co więcej, niż najprostsze roboty rolne przy ziemniakach, burakach, przy żniwie, nie potrzebowałyby tak daleko szukać za lepszym zarobkiem, boby go znalazły w naszym kraju, a w każdym razie bliżej niż za morzem.

Skarżą się nieraz ludzie, że w naszym kraju znajduje się dużo Prusaków i ci daleko lepszą mają płacę. Tę samą skargę można powtórzyć i co do niewiast; bo i Niemek jest dużo między nami i lejsze, a lepiej płatne spełniają prace.

To jedno. A drugie ważniejsze jest to: Gospodarstwa rolne, jak wszyscy się na to jednomyślnie skarżą, podupadają. Role są rozdro-

bnione i przy dawnym sposobie gospodarowania trudno z nich wyżyć. Uprawa rolna powinna się w obec tego przemieniać na uprawę ogrodową. Wioski bliżej miast położone, a nawet oddalone od nich, lecz połączone mnożącymi się kolejami, mogłyby mieć dobry odbyt, gdyby gosposie nasze umiały uprawiać ogrodowizny nie tylko zwykłe, ale i więcej poszukiwane i dobrze płacone na rynkach miejskich, które dziś do nas posyłają z Węgier, Moraw i innych dalszych krajów.

To samo tyczy się owoców i różnych z nich przeróbek, a także kwiatów, które niekiedy bardzo drogo bywają płacone.

Są też niektóre działy gospodarstwa domowego, dzisiaj zupełnie zaniedbane, a to głównie dlatego, bo wymagają pewnej nauki, których nasze gosposie nie mogą nabyć w domu, bo ich matki tego nie nauczają, a szkoły dla gospodyń niema dotychczas w naszym kraju. Tu zaliczyć można chów rozmaitego drobiu, chów królików, wyrób, serów i t. p. Wszystkie te zajęcia przynoszące dziś mało dochodu, stałyby się daleko bardziej zyskownymi, gdyby były prowadzone w sposób umiejętny.

A wreszcie, czy dla samego włościanina nie przyda się żona i gospodyni bardziej wykształcona, i wyuczona lepiej w prowadzeniu kuchni, porządku domowego, rachunków i wszystkich innych zajęć i prac gospodarskich?

Mówiłem raz pewnego na jednym zgromadzeniu o tej potrzebie nauki dla niewiast, a wtedy mi odpowiedziała jedna gospoś: „Myby tam lepiej potrafiły, gdyby było z czego.“

Przyznaję, że gdzie jest bieda, tam już nie pomoże mądrość, bo jak to mówią: „I Salomon z próżnego nie naleje.“ Lecz co wówczas odpowiedziałem tej gospośi, to tu powtórzę.

Bywałem nieraz w chatach wieśniaczych i takich, gdzie chyba może ptasiego mleka brakowało. Było mięso, drób, masło, jaja, mąka, cukier i kawa. Zachodziłem na wesela włościan w różnych stronach naszego kraju i widziałem, ile nagromadzono „materyałów żywności.“ Ale zaledwie kilka chat widziałem takich, w których umiano użyć tych obfitych darów Bożych.

Przeważnie zaś bywało tak, że co nawarzone i napieczono, było niesmaczne, źle przystrojone, rzekłbym zmarnowane. A wszystko w skutek tego, że nie było dobrej, wyuczonej kucharki.

Nie wystarczy też jeszcze dobrze zgotować, potrzeba umieć to podać, tj. w taki sposób ułożyć, przystroić i na stół przed jedzącymi postawić, aby sam wygląd był zachęcający i przyjemny.

Niema śladu tej zręczności i umiejętności gospodarskiej, nie ma tego poczucia i zamiłowania porządku po naszych wioskach, chyba gdzieś bardzo rzadko.

W przeważnej większości wiosek cała biesiada składa się z kielbasy i twardego sera, a o tem aby był nóż, a tembardziej widelec, lub łyżka przyzwolta, zgoła nie ma mowy.

Najlepszy to dowód, że naszym gosposiom brak nauki gospodarskiej i zmysłu porządku domowego, czego mogą tylko w „szkole gospodyń“ nabyć.

O potrzebie takich szkół mówiłem w Sejmie już kilka razy, a w tym roku poparł tę sprawę poseł ks. Wesoliński stawiając w Sejmie stanowcze żądanie, ażeby zabrano się wreszcie do zakładania „szkół gospodyń wiejskich” — oraz do wychowania i wykształcenia odpowiednich nauczycielek, któreby mogły prowadzić takie szkoły.

* * *

Daj Boże, aby się to stało jak najrychlej — a tymczasem powinny niewiasty i gosposie nasze zabrać się do prywatnej nauki, do pilnego czytania pism dla niewiast przeznaczonych, w których znajdują niejedno, co im się przyjdzie do lepszego spełnienia ich ważnych obowiązków. Dobrze mówi nasze stare przysłowie, że zła, nieumiejętna gospodyni więcej wyniesie w fartuchu, niż chłop zwiezie na wozie. Chcecie być, drogie niewiasty, prawdziwemi podporami Waszych mężów, to zaczniście tak samo jak oni, zabierać się do czytania i nauki. —

Miłość o wiano nie stoi.

— Zapomnij o mnie, miły mój Janku,
Zapomnij o mnie, luby kochanku,
Bom ja uboga, biedna sierota,
Nie mam na posag srebra ni złota.

A tyś syn kmiecy, tyś jest bogaty
Wysokie dla mnie progi twej chaty,
Wysokie twojej zagrody wrota,
By niemi weszła nędzna sierota.

Ciebie jest kmieca dziewczyna godna,
Strojem bogata, wdziękiem urodna,
Co ma korale, jedwabne szaty,
Białe poduszki i szkrzynie w kwiaty.

Moim posagiem — wianek ruciany,
Trzy koszuliny i dwie sukienki,
Zapomnij o mnie, Janku kochany,
Nie żądaj biednej sieroty ręki.

— O, moja Kasiu!.... jażbym o tobie
Zapomniał? — Nigdy!... choćbym legł w grobie.
Ty będziesz moją, Kasiu jedyna,
Jedyna w całym świecie dziewczyna.

Twe dobre serce i twoja cnota
Milsze mi stokroć nad stosy złota,
Jeżeli patrzę w twoje oczęta,
Za nic mi wszystkie inne dziewczęta.

Ja u nóg ojców moich klęczałem,
 By mi cię pojąć dali, błagałem,
 Swojami łzami kupilem ciebie,
 Kocham cię, świadkiem sam Bóg na niebie!

— Gdy mię sierotę, tak kochasz, luby,
 To niech nas wieczne połączą śluby,
 Kocham cię Janku i chcę być twoją,
 Z sercem wzajemnem, masz rękę moją.

Jako sierota, wniosę na wiano
 Miłość swą czystą, niepokalaną;
 Zamiast w korale i drogie szaty,
 W szczerych się uczuć przystroję kwiaty.

Jątek z Bugaja.



— Jaskinia „ludożerców.” —

W jednej z najnieurodzajniejszych okolic Szkocyi, która jako kamieniste pustkowia przerażającej dzikości, jest powszechnie znaną i licznie nawiedzaną przez podróżników, znajduje się mniej więcej w odległości 8-miu mil od Edimburga, jaskinia będąca dziwnem zjawiskiem przyrody.

Obok owej jaskini stoi wysoka i szeroka a zupełnie naga skała, stercząca nad morzem jak przylądek, o której kamienne boki odbijają się spienione fale. One to piętrząc się wysoko zasłaniają wejście do jaskini, która daleko się ciągnie w głąb ziemi, choć przez swe podwyższone położenie jest wewnątrz suchą. Tylko w czasie opadu morza, gdy kto przejdzie kawałek wodą, może spostrzedz w kamiennem zboczu otwór do wnętrza prowadzący.

Zwiedzanie więc tej dziwnej groty jest trudnem; aby ją przejść na wzdłuż, trzeba kroczyć przez stawy słonej morskiej wody i spinać się na skalne zręby, dopiero wchodzi się do sklepionej przestrzeni dzielącej się na kilka części, które mogą służyć za mieszkania.

Rzecz naturalna, że tak ponure i dzikie miejsce ma nieszczególną sławę u mieszkańców wsi okolicznych. Jednak swoją nazwę „jaskini ludożerców” otrzymało w skutek strasznego zdarzenia, które miało miejsce w połowie 17-go wieku.

W pewnej wiosce położonej niedaleko Edimburga, żył za panowania Jakóba I. króla angielskiego, biedny wyrobnik nazwiskiem Beane, który miał syna jedynaka, Jakóba. Biedny ojciec znosił wiele przykrości ze strony mrukliwego i gburowatego chłopaka, który w zamian za brakujące mu zdolności umysłowe, obdarzony był niezwykłą siłą cielesną. Ta jego siła stała się postrachem dla wiejskich parobczaków.

Jakób Beane miał może 16 lat, gdy w pewnej bójce tak mocno ugodził pięścią jednego z chłopców, że ten padłszy na ziemię, już nie powstał. Dopełniło to miary występków młodego zbója, którego też wzięto do więzienia i zakuto w kajdany.

W owych czasach wymiar sprawiedliwości dla podobnych łotrzyków bywał prędko i surowy. Jakóbowi też wkrótce oznajmiono, że na drugi dzień będzie straconym na szubienicy. Gdy go jednak, równo ze świtem miano z kaźni wyprowadzić, spostrzeżono — iż umknął. Długi czas śledzono za nim, szukano zaciekle, wreszcie pogoni musiano zaniechać; było przynajmniej powszechne zadowolenie, iż drab taki zniknął ze wsi. Od tego czasu nikt go przez długie lata nie widział.

Jakób Beane przez czas pewien włóczył się po okolicznych lasach, wreszcie głód zmusił go do szukania służby. Przyjęty został przez jednego z dzierżawców w odległej wiosce. Pracowity i uczciwy tryb życia nie podobał się jednak Jakóbowi, bo niedługo potem, uciekł od swego chlebowodawcy, podpaliwszy mu na odchodnym stodołę. Z nim zbiegła dziewczka podobna jemu przez zwierzęcą dzikość charakteru.

Zbiegowie zwrócili swe kroki ku pustemu wybrzeżu i gdy pewnego dnia, fale morskie, w skutek odpływu, bardzo daleko się cofnęły, odkryli wejście do wspomnianej jaskini. Odtąd mieli bezpieczne schronisko, chodziło im już tylko o wyszukanie żywności.

Okolica była wszędy pusta, naga i skalista; ani ptactwo ani zwierzyna nie ciągnęły do tych miejsc jałowych. Przez pewien więc czas zaspokajali głód korzonkami i owocami skąpo w lasach spotykanemi, aż dziwny traf naprowadził ich na inny, straszliwy sposób szukania środków wyżywienia.

Pewnego dnia, leśniczy jednego z okolicznych właścicieli spostrzegł Jakóba ściągającego jakąś sztukę zwierzyny. Ponieważ zbój wyglądał bardzo dziko, leśniczy puścił się za nim w pogoń, jako za nieuprawnionym do polowania i udało mu się go schwycić. Rozpoczęła się bitka w której Beane zamordował przeciwnika. Aby ukryć zbrodnię, zawłókł trupa do jaskini, a tu kobieta wpadła pierwsza na myśl, aby skosztować ludzkiego ciała. Ta obrzydła uczta zasmakowała obojgu. Aby resztę zwłok zachować od zepsucia, namoczyli je w słonej morskiej wodzie i zawiesili w dymie, w jednym ze skalistych kątów jaskini, aby się uwędziły.

Był to pierwszy czyn ludożerczy owej zdziczałej pary.

Beane odtąd zaczął polowania na ludzi, mordując ich dla swego pożywienia tak jak strzelec, zabijający dzikie zwierzęta i to krwawe rzemiosło uprawiał przez długi szereg lat, a nikt nie byłby wpadł na domysł o tych ukrytych zbrodniach, gdyby nie to, iż morze zaczęło wyrzucać nieraz jakieś odcięte członki ludzkie. To przekonało pobliskich mieszkańców, że gdzieś w okolicy przebywają mordercy, i że z ich to powodu znika tylu ludzi. Wielkie było wśród ludności wzburzenie, a władze z równą gorliwością starały się złoczyńców wyśledzić. Rozesłano szpiegów obznajomionych z całą nadmorską miejscowością. Jedni z nich wrócili jednak z niczem, bo żadnych bliższych poszlak nie odkryli, drudzy zaś wcale nie wrócili, wpadłszy w ręce Jakóba Beane, lub którego

z synów, którzy przez ten czas dorosłszy, pomagali ojcu w jego napadach. Wysłano wreszcie z Edynburga oddział miejskiej gwardyi, dla wytropienia przestępców, ale pomimo, że wojsko po całych dniach i tygodniach krążyło wraz z włościanami i strzelcami po całym wybrzeżu, obozując nawet w polu, nie natrafiono na ślad najmniejszy.

Tymczasem liczna rodzina Jakóba siedziała cicho w głębi jaskini, oczekując, aż poszukiwania w około się skończą. Gdy w końcu ustało tropienie ludożerców, władze nabrały przekonania, że nie istnieje żadna banda morderców, bo byłaby została odkryta, lecz że sprawcy zbrodni muszą się ukrywać wśród mieszkańców którejś wioski. W skutek tego, gdy zdarzyło się znowu, iż pewien podróżny zniknął w niewytłomaczony sposób, pociągnięto do odpowiedzialności gospodarza, u którego po raz ostatni nocował, a ponieważ ten nie mógł podać dowodów swej niewinności, sąd aby dać odstraszący dla innych przykład, skazał go na ścięcie głowy.

Teraz sądzono już, że ze śmiercią rzekomego mordercy, spokój i bezpieczeństwo powrócą i podziwiano spryt organów sprawiedliwości. Aż pewnego dnia, rybacy znów złowili do swych sieci, członki ludzkiego ciała, tym razem na pół poobgryzane. Zawieziono je dla badania do Edimburga.

Było już więc widocznem, że ów skazany na śmierć człowiek nie był winnym, a przynajmniej, że prócz niego muszą być inni mordercy, chociaż nikt nie przypuszczał, że są oni ludożercami, bo obgryzanie znalezionych członków przypisywano rybom.

Władze zarządziły znów ściśle przeszukanie osławionej okolicy, dla zapewnienia bezpieczeństwa podróżnych, ale zbójcka banda miała się na ostrożności i sprytnie się urządzała. Beane i jego rodzina nie napadali bowiem nigdy na ludzi konnych, bojąc się, aby im nie uszli i nie rozgłosili miejsca ich pobytu, natomiast rzucali się na pieszych, otaczając ich całą gromadą i mordując do ostatniego. Trupy ciągnęli przez morze do jaskini tak, aby z znalezionych później śladów, domyślano się, jakoby mordercy przyszli od strony morza i w tymże kierunku wrócili. (D. n.)

Złote ziarnka.

Czy to w szczęściu, czy w złej doli,
Co wypadnie z Bożej woli,
To musimy znieść spokojnie
I żyć dalej bogobojnie.

Po bratersku się kochajmy,
Bliźnim krzywd nie wyrządzajmy,
Pokrzepiajmy się w ufności,
Unikajmy nieprawości.

RADY LEKARSKIE.

Lek na oczy. Jeżeli wzrok nadmiernie wyężyamy, przychodzi osłabienie, które się objawia mocnym nieraz bolem oczu. To cierpienie usuniemy, gdy przed spaniem natrzemy oczy sokiem z listków fiołkowych. Trzeba jednak uważać, aby użyć ku temu fiołka wonnego, a nie leśnego, bez zapachu, który psim nazywają. Fiołek wonny prócz tego służy za środek pomocny w wielu słabościach.

Przeciw potom. Kto się w nocy silnie poci, łatwym środkiem może sobie pomódz. Zaparz warem zwykłą szalwią, a odcedziwszy odwar osłodzi miodem i wypij go kubek na letnio. Gdy się tego codzień używa, po tygodniu okaże się już dobry skutek. Często wystarcza przeciw poceniu się codzienne przewietrzanie izby a zaniechanie też używania ciężkiej pierzyny, którą zastąpić lepiej kocem, watowaną kołdrą — a pocenie się minie.

Gościec czyli reumatyzm wyleczyć można octem, w którym mokły fiołkowe listki. Trzeba w nim namoczyć kawałek lnianego płótna i bolące miejsce niem obłożyć.

Osoby małokrwiste mogą się wyleczyć obfitem spożywaniem żółtek z jaja, bo te posiadają w sobie dużo żelaza, tem więcej, im są bardziej ciemnowej barwy i te przedewszystkiem wybierać się mają.

Na wzmocnienie sił i oczyszczenie krwi zamiast rybiego tranu, polecanego przez lekarzy, lepiej jest używać codzień, przedewszystkiem rano, za pokarm, letniej słodkiej śmietanki.

Reumatyzm. Sześć gramów hiszpańskiego pieprzu i dwanaście gramów soli miesza się w ćwierci litra dobrego octu i płyn ten trzyma się w cieple i często potrząsa. Używa się do nacierania nie tylko przeciw reumatyzmowi, ale i przeciw puchlinie. Drugi środek jest: 12 gramów sproszkowanej saletry i 5 dekagramów oliwy miesza się i dwa razy dziennie naciera się cierpiące miejsce.

NOWINY I NOWINKI.

Z Królestwa polskiego. Opatrzność dziwnie kieruje losami narodów i z najgłębszej niedoli i ucisku wyprowadza je na wyżyny szczęśliwości, o jakiej może nikt nie śmiał nawet marzyć. Doświadczyli tego na sobie nasi rodacy w Królestwie polskim. Do ostatnich miesięcy gnębili ich niesumienni urzędnicy rosyjscy. Narodowość była w ogromnym ucisku, nie śmiał nikt przyznawać się głośno do tego, że jest Polakiem. A dziś! Jakież ogromne zmiany! Urzędnicy gnębibiciele pochowali się w ką, a ludność oddecha swobodnie, upojona jakby tchnieniem wiosny. Na ulicach rozlegają się śpiewy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, kapele wygrywają narodowe pieśni, procesye niosą obok kościelnych chorągwi także sztandary narodowe z orłami białymi! Zmiany do niepoznania! A czem spowodowane zostały te zmiany? Oto nadaniem konstytucyi przez Rosyę!

Dziecko jako zastaw. Przed kilku dniami miało miejsce następujące zdarzenie: Do sklepu szewca M. Petrasza na Landstr. w Wiedniu, przysłała wieczorem dama z małym dzieckiem. Wybrała parę bucików i zaraz je wzięła. Skoro przyszło do zapłaty, zaczęła szukać pieniędzy po kieszeniach; w końcu oświadczyła, iż sakiewkę zapomniała w domu. Przrzekła, że należną kwotę zaraz przyniesie, a w zastaw zostawiła przyprowadzone ze sobą dziecko. Szewc czekał — dama nie wracała. Okazało się, iż dziecko było cudze, pożyczone tylko dla szczególnego rodzaju oszustwa.

Do czego wódka prowadzi? Dnia 15 z. m. we wsi Kamionce obok Nowego Sącza, przyszło do bójki między parobkami z sąsiednich wsi, pijanymi, a jednym z miejscowych gospodarzy Królem, którego napastnicy uderzyli tak silnie kołem w głowę, że padł trupem na miejscu. Komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że zamordowany Król miał pękniętą czaszkę, oprócz tego koło lewego oka pękniętą kość i silnie stłuczony kręgosłup. Zamordowany, w wieku 40 lat, był ojcem pięciorga dzieci. Sprawcy zamknięci zostali do kryminału. Doprowadziła ich do tego wódka.

Prusacy zakazują nosić polskie obrazy! Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jaki ma na chorągwi swej Towarzystwo polsko-katolickie w Laar, w Westfalii, nie podoba się policji, więc zakazała, pod grozą kary 150 m., noszenia tej chorągwi. — To się nazywa swobodą religijną!

Mądry Bartłomiej. Cobyś też zrobił, Bartłomieju, gdybyś wygrał wielki los na loteryi i kupę pieniędzy? — Już ja bym wiedział co robić. — Ale przecież? — A juści jednego talara zarazbym wziął i przepił, a resztę zakopałbym w takim miejscu, żeby nawet moje prawnuki nie znalazły.

Wiedział z góry. Sędzia: Człowieku.... tak pijany przyszedłeś do sądu, że stać nie możesz! Obżalowany: Ja bo panie sędzio... wiedziałem, że będę siedział!

Znaczenie zagadki z nr. 15. „U-łan.“ — Rozwiązanie przysłał Józef Pikor z Staro-Petrovosela w Slawonii.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA.

Całość z dwu zgłosek się składa,
Lecz nie każdemu jest dana,
A gdzie miłość sercem włada,
Bardzo tam jest pożądana.
Jeżeli do tej całości
Trzecią zgłoskę z przodu damy,
Sprawi nam wiele przykrości,
Gdy się o niej przekonamy.